

Oblicza nieczytania

17 stycznia 2023

Problem nieczytania ma wiele wymiarów. I nikt nie jest od niego do końca wolny. Piszący te słowa też w pewnym sensie się z nim zмага, choć próbuje jakoś walczyć.



Kwestia do błahych nie należy. Przeszkadza nam bowiem w oglądzie rzeczywistości i wnioskowaniu, a na dodatek często stanowi zarzewie konfliktów i nieporozumień. W wymiarze ludowym nasze nieczytanie pokazują statystyki, choćby coroczne badania prowadzone przez Bibliotekę Narodową. Ostatnie, dotyczące lat 2021-2022, pokazują, że zaledwie 38% Polaków deklaruje przeczytanie choć jednej książki w ciągu roku.

Nie wiemy na ile te deklaracje są wiarygodne – przecież często badani chcą wypaść lepiej w oczach ankietera. Nie wiemy też, co ewentualnie przeczytali, choć, sądząc po nakładach poszczególnych rodzajów literatury, możemy się domyślać, że nie były to jakieś wyrafinowane dzieła albo naukowe, lub choćby popularnonaukowe analizy. Drukowane gazety czytają głównie ludzie w grupie wiekowej 60+, czyli emeryci. Młodzi ograniczają się do mediów społecznościowych. Ich umiejętność koncentracji skurczyła się do kilku minut, co ilustruje zwycięstwo „TikToka” nad „YouTube”.

Na popularnych portalach internetowych czytelników zachęca się coraz częściej informacją, że przeczytanie tekstu zajmie im tylko 2 minuty. Statystyki ich odwiedzin pokazują wyraźnie: trzeba krótko, hasłowo, bez przeciążania wzroku i umysłu odbiorcy. Czy dziwicie się jeszcze wynikom wyborów dokonywanych przez nieczytający lud? Czy wyboru racjonalnego dokonywać może ktoś, kto nie tylko oddaje się błogiemu nieczytaniu, ale do tego cierpi na potworny analfabetyzm funkcjonalny, a jego zasób leksykalny ogranicza się do niewyszukanych emotikonów w komunikatorach i mediach społecznościowych?

Nieczytanie ma jednak jeszcze inny, równie przygnębiający wymiar. Otóż nieczytanie uprawiają ci, co piszą, po których moglibyśmy się spodziewać tego, że będą dla nas, zbłąkanych w gąszczu świata, latarniami i przewodnikami. Nie chodzi mi o klasę polityczną, której poziom już dawno bliższy jest poziomowi nieczytającego ludu (czyżby przejaw demokratycznego charakteru nieczytania, w którym nieczytających reprezentują tacy, jak oni?), lecz o ekspertów, analityków i komentatorów.

O dziennikarzach nie wspominam, bo zdecydowana ich większość nieczytanie uczyniła modelem swego życia już dawno. Mamy zatem ekspertów od wszystkiego w mediach głównego nurtu, którzy nie sięgnęli po powszechnie dostępne pozycje na temat problemu, który omawiają. Owszem, zdarza się, że ktoś z nich ma jakieś intuicje, ale podbudowy teoretycznej i faktograficznej już brak. Dlatego czytamy i oglądamy ludzi, którzy dzielą się z nami swoimi sentymentami i resentymentami, na świat patrzą przez pryzmat tego, kogo lubią, a kogo nie mogą ścierpieć.

Szanowni Czytelnicy mają jednak uzasadnione prawo, by uważać, że do żadnej z powyższych grup się nie zaliczają. Nie znaczy to, że problem nieczytania, w nieco innym wymiarze, nie dotyczy również wąskich kręgów intelektualnej kontrelity, która stara się prezentować alternatywne punkty widzenia na niewielkich przestrzeniach wolnego słowa, które jeszcze nam w dobie wszechobecnej cenzury pozostały. Ile razy złapaliśmy się

na tym, że komentujemy teksty i wypowiedzi, których osobiście nie słyszeliśmy? Że poddajemy druzgocącej krytyce jakiegoś autora tylko dlatego, że inny autor go nie lubi, albo że istnieje utrwalony stereotyp sprawiający, że po książki czy artykuły kogoś sięgać nie wypada? Tak, ta przypadłość ma się znakomicie również w kręgach, których byśmy o to nie podejrzewali. Pojawiają się teksty i wypowiedzi na temat książek czy artykułów, których nikt nie przeczytał. Nikt nie odnosi się do ich treści. Autor jest z definicji „zły”, „nie nasz”, zatem po co tracić czas na lekturę jego wypocin? My już przecież i tak wszystko wiemy! To również jest jedna z odmian nieczytania.

Zdaję sobie przy tym sprawę, że czytanie jest czasochłonne, niekiedy trudne i nużące. Nie zawsze mamy na nie czas i ochotę, czasem wystarczy nam czyjaś opinia, relacja. Problem pojawia się wtedy, gdy ta opinia czy recenzja pisana jest przez kogoś, kto również pogrążony jest w nieczytaniu. Tymczasem nieodłącznym towarzyszem nieczytania powinno być milczenie. Wstrzymanie się od komentowania idei, koncepcji, punktów widzenia, których po prostu nie znamy. Bo nie mieliśmy czasu, albo ich autor jest na naszym indeksie. Krótko mówiąc – czytanie i racjonalna dyskusja, albo nieczytanie i milczenie. O ileż byłoby nam wtedy lepiej i rozumniej żyć w tych trudnych czasach.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info